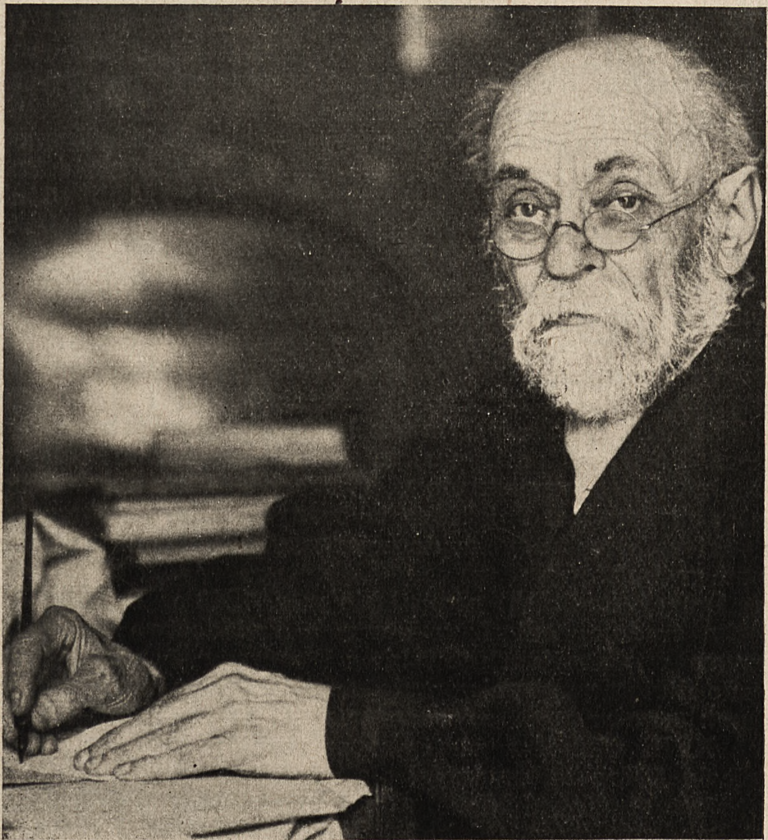
Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 15 SIERPNIA NUMER 17

REDAGUJE KOMITET



Ignacy Radliński

Ignacy Radliński

w dziesiątą rocznicę śmierci

W dniu 13 sierpnia 1920 r. zmarł w Warszawie Ignacy Radliński, pierwszy religjoznawca polski, pierwszy badacz tekstów biblijnych w Polsce, jeden z nielicznych polskich orjentalistów i historyk. Rezultatem jego studjów było kilkadziesiąt rozpraw i artykułów, drukowanych w pismach warszawskich, jak „Bibljoteka warszawska", „Ateneum", „Prawda", „Ognisko", „Wędrowiec", „Tygodnik ilustrowany", „Przegląd tygodniowy", „Wisła", „Bibljoteka naukowa", „Wszechświat", „Niwa", „Krytyka" (krakowska), oraz około dwudziestu większych prac, ogłoszonych w oddzielnych książkach. W „Historji literatury powszechnej" (wyd. Lewentala) opracował literaturę babilońsko-asyryjską, hebrajską i perską. Pisał również do Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej, Encyklopedji Wychowawczej i Enc. Nauk społecznych.

Osobno wydał: „Król Assur-bani-pal", „Napis pamiątkowy króla Meszy", „Język assyryjski w rodzinie języków semickich", „Słownik narzeczy ludów Kamczatskich" (5 t. nakł. Akad. Um.), „Przeszłość w teraźniejszości", tom I. 1901 (tom II w rękopisie), „Historja nauki o człowieku", „Prorocy hebrajscy wobec dziejów i krytyki", „Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie", Serja I (serja II w rękopisie). „Dzieje jednego boga" (1905) „Na przełomie dziejowym—początki piśmiennictwa judaistyczno - chrześcijańskiego", „Dwa dokumenty ludzkości: dziesięcioro przykazań i deklaracja praw człowieka i obywatela", „Dzieje jednego z synów bożych", 1908. (rzecz o Jezusie), „Spinoza", 1900, „Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie w polskich przeróbkach", „Jezus. Paweł i Spinoza", 1912, „Katolicyzm, modernnizm i myśl wolna", 1912, „Dzieje trzech osób w jednym bogu", 1915, (rzecz o trójcy chrześcijańskiej, wyszedł tylko zeszyt pierwszy, pisanie przerwała wojna), „Mężczyzna a kobieta", 1915, „Jehowa, mrok średniowiecza i król pruski Wilhelm II", (1920), ostatnia z książek wydanych za życia autora. Poświęcił on ją posłom „z całego narodu polskiego przez naród cały polski do pierwszego Sejmu, powstającego z niewoli Państwa Polskiego wybranym ... dla ich przestrogi i nauki w 76 roku życia, doczekawszy odrodzenia Ojczyzny, z nad grobu"...

Ignacy Radliński urodził się w r. 1843 w Dubnie. Kurs szkoły średniej odbył w domu a świadectwo maturalne otrzymał w gimnazjum kijowskiem. Ukończywszy wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu kijowskiego z dwoma medalami: srebrnym za rozprawę „O kierunkach filozoficznych XVIII wieku" i złotym za rozbiór krytyczny „Vita Agricolae" Tacyta, przeniósł się na dalsze studja do Krakowa, gdzie studjował filozofję pod kierunkiem Józefa Kremera i Bandrowskiego. Od końca 1868 r. zamieszkał w Warsza-

wie i poświęcił się pracy pedagogicznej (udzielał łaciny i greki w szkołach średnich) i naukowej. Przed śmiercią darował swój bogaty i cenny księgozbiór Bibljotece Publicznej, z którego niejednokrotnie mieliśmy sposobność korzystać.

Najwartościowszą i najcenniejszą jego pracą jest trylogja: „Dzieje jednego boga“ (rzecz o Jehowie), „Dzieje jednego z synów bożych“ (rzecz o Jezusie ewangelicznym) i „Dzieje trzech osób w jednym bogu“ (rzecz o trójcy chrześcijańskiej). Dalej historyczno-społeczna rozprawa o „Spinozie“, jako krytyku tekstów biblijnych, jest to najobszerniejsza praca w polskim języku o tym wielkim filozofie. Wyciągiem z wymienionych czterech prac (choć „Dzieje trzech osób“ jeszcze się wówczas nie ukazały) stanowi świetnie napisana książka p. t. „Jezus, Paweł i Spinoza“, wydana nakładem „Prawdy“ w r. 1912.

Jako jezusolog, Radliński stał na stanowisku historyczności Chrystusa. Uważał go za reformatora społeczno-moralnego, choć nie krył braku dostatecznych świadectw, stwierdzających niezbicie fakt istnienia tej legendarnej postaci, z której późniejsza tradycja judeo-chrześcijańska uczyniła boga, a kler wyzyskał do swoich politycznych i dochodowych celów.

Jako historyk religji Radliński stał na stanowisku, że jedne powstają z drugich, nowe z dawniejszych, a za źródło wszystkich uważał — zgodnie z dzisiejszym stanem wiedzy religjoznawczej — animistyczny pogląd na świat pierwotnego człowieka, widzącego nawet w tworach martwej natury istoty do siebie podobne, oraz kult przodków. Animizowanie i antropomorfizowanie (uduchawianie i uczłowieczanie) zjawisk natury wytworzyło szereg duchów: dobrych i złych, ujętych w pewien system religijny, który reprezentował całą ówczesną wiedzę o świecie zewnętrznym i wewnętrznym człowieka. Aby temu poglądowi nadać charakter czegoś stałego, niezmiennego i wiecznego, ujęto go w szereg „prawd“ religijnych, czyli dogmatów stanowiących pierwiastek zewnętrzny każdego systemu religijnego, gdy pierwiastkiem wewnętrznym jest tylko wiara w sam dogmat. Aby nadać dogmatom wyraz zmysłowy, poparto je odpowiednim kultem i obrzędami, jako szczątkowemi pozostałościami animistycznych sposobów oddziaływania na bogów (modlitwy, zaklęcia, ofiary, umartwienia, datki pieniężne i t.p.). W miarę, jak w pojęciach wierzących dzikusów wzrastała potęga duchów, człowiek malał i czuł się całkowicie zależnym od ich łaski i kaprysu. Rozumiał on, że aby zmusić potężnego (złego lub dobrego) ducha lub zjednać go sobie, wola zwyczajnego człowieka, jego błagania lub prośby, są nie wystarczające. I oto, w tym momencie, rodzi się kasta pośredników pomiędzy człowiekiem a jego bóstwem:

szamanów, zaklinaczy, ofiarników, czarodziejów, wróżbitów, cudotwórców, kapłanów i księży z najsilniejszym czarodziejem-pośrednikiem: papieżem. Religijny animista wierzył (i wierzy), że każdy z takich pośredników, jasnowidzów i wróżbitów jest mocen odbierać ciałom ich fizyczne własności, wpływac na bieg wypadków, na odmianę losów i nadawać innym ludziom siłę i znaczenie, których oni przedtem nie mieli, jak np. przekazać innym cząstkę swej władzy i umiejętności, robić innych takimi samymi, jak oni są, czarodziejami, zaklinaczami i kapłanami. Czarodzieje ci i pośrednicy zaprowadzili właśnie wszelkie obrzędy, (pieśni, śpiewy, muzykę, ceremonje, święta, uroczystości) jak je zaprowadzają do dnia dzisiejszego, stworzyli hierarchję duchów i bogów, a sobie specjalne szaty obrzędowe, przeważnie jaskrawe (aby się wyróżnić od innych), głowę przyozdabiali przykryciem, które podnosiło ich wzrost, w ręce brali odpowiednie przedmioty, aby je (ręce) przedłużyć i tak wyróżnieni od tłumu wierzących szli zaklinać złe duchy lub błagać dobre o pomoc i łaskę. Ten strój niezwykły miał odpowiadać niezwykłym czynnościom. I postaci rzeczy to nie zmienia, czy na głowie zaklinacza widzimy maszkarę potwora (aby odstraszyć złego ducha), czy biskupią infułę. Bo pochodzenie tego stroju liturgicznego jest jedno i to samo (por. wstępy do „Dziejów jednego boga“ i do „Dziejów trzech osób w jednym bogu“).

Rzeczą jest jasną, że człowiek, który przystępował do badania „świętych“ tekstów religijnych z takiem nastawieniem naukowem, musiał być wolnomyślicielem. I był nim rzeczywiście.[1]) Dał temu niedwuznaczny wyraz w wielu miejscach swoich prac, a zwłaszcza w książce p. t. „Katolicyzm, modernizm i myśl wolna“ (Warszawa, 1912).

Na jej treść składa się omówienie ruchu umysłowego, jaki powstał w łonie kleru katolickiego we Francji na początku b. stulecia. Ruch ten nazwano „modernizmem“ (od „moderne“, współczesny, nowy). Polegał on na dążeniu do zaprowadzenia szeregu zmian w nauce kościoła katolickiego, dostosowanych do spółczesnych pojęć umysłowych, moralnych i społecznych i zgodnie z ostatniemi wynikami badań biblistycznych, którym moderniści poświęcili się b. gorliwie. Na czele tego ruchu stał ks. Alfred Loisy (ur. w 1857), którego z Radlińskim łączyły przyjazne stosunki ze względu na pokrewieństwo naukowych zainteresowań. Rzeczą jest jasną, że Rzym nie mógł pozwolić na podobną „rewizję“ swej doktryny, wychodząc z słusznego założenia, że idąc krok w krok za wynikami badań naukowych, nie tak nieruchomych, jak katolickie dogmaty, musiałby co pewien czas rekonstruować i modyfikować swoje zmumifikowane wierzenia. Byłoby to sprzeczne z „powagą“ tej „boskiej instytucji“,

---

[1]) Radliński był niewątpliwie i ateuszem, acz o tem nigdzie wyraźnie nie mówi. Widać to jednak z jego dzieł. Raz tylko otwarcie powiedział: „nie wierzę w istnienie szatanów“. (Mężczyzna a kobieta, str. 215).

uznanej za wykończoną całkowicie przez Sobór Trydencki (1546 — 1563), dezorjentowałoby wierzących i miałoby dla politycznego znaczenia hierarchji rzymskiej skutki wprost fatalne. Nic tedy dziwnego, że Pius X potępił modernizm najpierw dekretem „Lamentabile sane exitu", a następnie encykliką „Pascendi dominici gregis" z dnia 8 września 1907 r. Loisy był jednak zbyt wybitną osobistością, aby hierarchja rzymska nie próbowała nakłonić go do ukorzenia się i „odwołania błędów". Wywiązała się więc pomiędzy herezjarchą a episkopatem francuskim odpowiednia korespondencja. Odpowiadając jednemu z biskupów, Loisy oświadczył, że nie upokorzy się, ponieważ ma za wiele szacunku dla prawdy, a encyklika zakwestjonowała jego uczciwość naukową, posądzając go o złą wiarę w przedstawieniu krytyki biblijnej. Nadmienił przytem, że bóg nie jest przedmiotem nauki, zmartwychwstanie nie jest faktem rzeczywistym i że on (Loisy) jako historyk, nic nie wie o zamiarach opatrzności, na którą się encyklika powołuje. Co zaś do rzekomo boskiego pochodzenia biblji, Loisy oświadczył, że bóg jest w tym samym stopniu jej autorem, co budowniczym katedry Notre Dame w Paryżu. List ten został zakomunikowany Rzymowi, który Loisy'ego wyklął imiennie 7 marca 1908 r. (wiek XX!). W rok potem Loisy otrzymał katedrę „historji kościoła" w Kollegjum francuskiem, w którem w swoim czasie wykładał Mickiewicz literaturę słowiańską. Ostatnie prace Loisy'ego nad historją kościoła wskazują, że stanął on na czysto racjonalistycznym stanowisku w stosunku do katolickich dogmatów i zgodził się nawet z tem, że Chrystus jest mitem.

Przeżycia i zatargi Loisy'ego z hierarchją rzymską nazwał Radliński „Wielkim dramatem wielkiego umysłu", umysłu, który żądał „tylko" tego aby, „wobec współczesnej cywilizacji, przenikniętej duchem krytyki, ożywionej pojęciami demokratycznemi i podążającej do wyższych form religijnych, krzyż chrystusowy nie służył za narzędzie do tłumienia światła prawdy" (słowa wyjęte z odpowiedzi modernistów na encyklikę papieską).

Książkę swoją „Katolicyzm, modernizm i myśl wolna" Radliński zamyka sprawozdaniami z dwóch kongresów Wolnej Myśli, w których brał osobisty udział. Artykuł wstępny p. t. „Warunki istnienia" jest jednym hymnem na cześć Myśli Wolnej, „niosącej nowy światopogląd, oparty na wiedzy i oświetlającej drogę ku lepszej przyszłości przez wolną krytykę przeszłości". „Bo Myśl Wolna, płonąc własnem światłem, jak wiedza, na której się wspiera i do której dąży, nie rozdziela ludzi, jak dogmaty, nie jątrzy, jak polityka i nie zbroi jednych przeciw drugim, jak zaślepiający interes własny. Dlatego Myśl Wolna porywa za sobą przedewszystkiem tych, którzy szczęście ogółu utożsamiają z własnem."

d. n. *W. Saczyński*

Ze wspomnień o Ignacym Radlińskim

We wrześniu 1914 r. w momentach grozy wojennej zobaczyłem w kancelarji Bibljoteki Publicznej im. Kierbedziów w Warszawie (Koszykowa 26) krępego, starego człowieka o twarzy Sokratesa. Twarz ta krasiła się dwoma bystremi, pełnemi myśli i głębi oczyma, uśmiechem dziecka — a słowa jakie z ust płynęły, działały słodko i kojąco. Wymieniliśmy nazwiska i potoczyła się rozmowa o czasach, jakie przeżywamy.

Wprędce zdziwiony zauważyłem, że Radliński zna mnie doskonale z tego co pisałem. Ja przyznaję, religionistyką interesowałem się tylko o tyle, o ile ona wkraczała w dziedziny zabobonnictwa, które mnie wtedy wyłącznie interesowało. Odprowadziłem starca (71 lat) do domu i zostałem zaproszony do odwiedzin.

*

Przeżywałem wtedy jeden z najcięższych okresów mego życia. Wokoło toczyła się wielka wojna światowa — w domu miałem 85 letnią matkę staruszkę, chorą na uwiąd starczy w najcięższej formie, nieprzytomną, niepoznającą już wtedy mnie nawet. Jedynem wytchnieniem podczas „orjentacyj“, miotających wtedy społeczeńswem, były odwiedziny u Ignacego Radlińskiego.

*

Po brudnych, stromych jak w studni szybu kopalni schodach, (Koszykowa 43 m. 57) stawało się na 3 piętrze przed drzwiami opatrzonemi w potężne skoble. Na drzwiach były napisy, kreślone kredą. Gdy nie było w skoblu kłódki a na drzwiach napisu, był w domu; — kłódka i napis: „będę o 3 popoł.“ — świadczyły, iż gospodarz wyszedł.

Pukało się mocno do drzwi, po chwili drzwi uchylały się, a gospodarz z uśmiechem na ustach zapraszał do wejścia. Mała kuchenka na lewo, ciemny przedpokoik na prawo, potem pokój o wielkim prostym stole zawalonym papierami i o ścianach z półkami, zawalonemi księgami. W rogu żelazne łóżeczko „ucznia“, — Radliński zawsze kogoś z młodych przytulał i kształcił. — Na stole krajanka „razowca“ i pusty kubek fajansowy po herbacie. Obok był pokój większy. Tu żelazne skromne łóżeczko gospodarza, na którem chętnie się wyciągał, rozmawiając z gośćmi. Obok biurko skromne do pisania, a na niem rozpoczęta praca „Kobieta i Mężczyzna“. Wszystko to ubogie, stare, nieodnawiane, brudne i zapylone, świadczyło, że gospodarz nie ugania się za zewnętrznym blichtrem..

*

Słodycz mowy, wyrozumiały, łagodny uśmiech mędrca, ani śladu blagi, ironji, — natomiast głęboka i badawcza myśl, w poruszanych interesujących tematach naukowych.

O polityce mówiliśmy wtedy mało. Starzec lękał się Prusaków. Twierdził, że to „pomiot" niewolnicy i mnicha, pomiot, wyposażony w najwstrętniejsze dziedziczne znamiona.

*

Wokoło huczała wojna, a my spokojnie rozważaliśmy czysto naukowe tematy. Spokój gospodarza panował nad nami.

Nędza wyzierała dookoła. Jakieś dziwne opuszczenie otaczało mędrca. Niekiedy jakiś „uczeń" lub „uczennica" zjawiali się, robili nieco porządku na stole. Czasem przynoszono obiad. Służąca, pono kilka lat będąca, zniknęła. Pojechała do familji i nie wróciła. Wojna!

*

Raz zastałem Radlińskiego b. poruszonego; podał mi list, pisany na maszynie. Był to list Andrzeja Niemojewskiego. Jeden z tych listów, w których przejawiała się niepolska arogancja i napastliwość, oddziedziczona zapewne po przodkach „Żelaznej Babki" (p. rejentowej Noskowskiej, jak ją Andrzej nazywał). Znałem i przenosiłem na sobie te wylewy furji p. Andrzeja. Powód był błahy. — Oto Andrzej potrzebował książki, którą posiadał Radliński. Napisał list, i zamiast książki, otrzymał wiadomość, że R. książkę komuś pożyczył i dostarczyć teraz nie może. To dało powód Andrzejowi, który się mianował „uczniem Radlińskiego", do napisania aroganckiego listu, w którym naigrawa się z „wolnomyśliciela", który odmawia mu książki, podczas, gdy on książkę otrzymał od „kapłana katolickiego". Gdym ten list czytał, grube łzy ściekały po policzkach Radlińskiego. Ta niezasłużona obelga dotknęła go boleśniej niż bezwzględna a całkiem niesprawiedliwa krytyka, a raczej przekreślenie jego badań i prac, jakie Andrzej Niemojewski w Myśli Niepodległej przeprowadził w formie listu do Radlińskiego. Krytykę uznawał i oceniał, chociaż była jak w tym wypadku niesprawiedliwa a bolesna, ale arogancka napastliwa obelga była mu ciężką do zniesienia i to jeszcze ze strony człowieka, który pisał się jego „wdzięcznym uczniem". Andrzej Niemojewski z zasady rzucał się zawsze w druku na tych, którym cośkolwiek zawdzięczał; była to jego życiowa metoda, którą wprędce wszyscy poznawaliśmy na własnej skórze.

*

Były momenty grozy. Raz, było to latem, balkon był otwarty. Studnia podwórza wyglądała przepastnie, kiedy Radliński powiedział mi, że go kusi ta przepaść. Natychmiast pobiegłem do Bibljoteki im. Kierbedziów, zaalarmowałem życzliwych: p. Wiktorję Muklanowicz, dyrektora Czerwijowskiego oraz Hieronima Kondratowicza. Posłano dr. Goldberga do Radlińskiego — przepisał coś uspokajającego oraz rozciągnął opiekę na nerwami starca.

*

Gdy wczesną wiosną na Śniadeckich (wtedy jeszcze Kaliksta) słonko marcowe dogrzewało, ukazywał się pan w cylindrze, w czarnym płaszczu z peleryną i wolno przechadzał w słońcu. Już wtedy otrzymywał Radliński zasiłek z Kasy Mianowskiego.

Niekiedy zachodził do mnie. Moja stara poczciwa gosposia Ludwika Taran (obacz życiorys. Życie Wolne z lutego 1928 r., tytuł „Błysk") wynosiła starcowi pled na balkon. Radliński zachwycał się jej zdrowym chłopskim rozsądkiem i chętnie z nią rozmawiał.

*

W dzień „świąt narodowych" siadał Radliński na cokule przy domu Spokornego w Alei Ujazdowskiej i chętnie przyglądał się pochodowi.

Widać było radość z tego, iż dożył „niepodległej" Polski. Lękał się i troskał, by to „wskrzeszenie" nie było krótkotrwałe. Rozumnie kochał ojczyznę i pragnął jej jasnej przyszłości.

*

Lubił słońce, ciepło, jasność dnia.... Cieszył się życiem. Nieraz siadałem z nim w Ogrodzie Botanicznym na ławce, zwróconej ku słońcu, na wzgórku od Łazienek śród „Cisów". Tam go też nieraz zastawałem w południe pogrążonego w myślach.

*

Kiedy kończył pracę: „Mężczyzna i kobieta" czytał mi ustępy w przytomności Rygier-Nałkowskiej (córki zmarłego przyjaciela Radlińskiego)... Wtedy podsunąłem mu myśl, by napisał auto-biografję. Uległ i pisał do chwili, kiedy oświadczył mi, że już dalej pisać nie może...*)

*

Na I-szym zjeździe uczonych polskich (1919) siadał Radliński obok mnie. Raz ukazując miękką koszulę sportową, w jakiej był — zauważył: „To ostatnia cała z mych koszul". Były to czasy, w których prof. Baudouin de Courtenay zapowiadał: „Już tylko mogę chodzić we fraku; to ostatni cały mój garnitur".

*

W 1920 latem spotkałem R. w Alejach Ujazdowskich. Był rozpromieniony. Oto dawny uczeń zaprosił go do sanatorjum gdzieś w stronie Skolimowa. Zobaczy wieś, odetchnie

---

*) Rękopis tego pamiętnika znajduje się w Bibljotece Publicznej w Warszawie. Zatytułowany jest „Moje życie". O sobie mówi w nim autor naogół niewiele. Natomiast cały punkt ciężkości swoich wspomnień przesuwa na życie umysłowe naszych Kresów Wschodnich. Rzecz jest całkiem gotowa do druku, a wydaniem jej powinna się zająć Kasa Mianowskiego. Jest to naszem zdaniem jej obowiązek wobec jednego z największych polskich uczonych.

Red.

pełną piersią powietrzem pól... Radował się, jak dziecko... Żegnaliśmy się serdecznie...

*

W parę tygodni dowiedziałem się od prof. Wincentego Trojanowskiego, że Radliński w sanatorjum nabawił się krwawej diarji i że po przywiezieniu go do Warszawy zmarł w szpitalu na Woli. (13.VIII.1920 r.).

*

Nad sklepem Pakulskich na rogu od Koszykowej na domu Nr. 43 Wincenty Trojanowski z zebranych składek ufundował tablicę kamienną z napisem ku pamięci Ignacego Radlińskiego: „bojownika wolnej myśli“.

Marjan Wawrzeniecki

Kongres eucharystyczny w Poznaniu

(dokończenie)

KONGRES A MŁODZIEŻ AKADEMICKA

Organizatorom kongresu zależało na następujących rzeczach: 1) na zamanifestowaniu, że Polska jest jeszcze katolicka (zwłaszcza w poznańskiem), 2) na pokazaniu rządowi polskiemu, co na tem wygra, jeżeli będzie „szedł na rękę“ polityce i apetytom kleru oraz 3) na wciągnięciu jaknajwiększej ilości dziatwy i młodzieży do akcji katolickiej ze względu na przyszłe kadry tej bojówki, mającej walczyć o nowe zastępy bałwochwalców i niewolników Watykanu.

To wciąganie młodzieży do szeregów polityki watykańskiej, odbywa się na mocy konkordatu stale i systematycznie, poczynając od domu i szkoły. Młodzież tę nietylko automatyzuje się za pomocą narzucania dogmatycznych pojęć (automatyzm umysłowy) i zdobywania jej uczuciowości dla katolickiego kultu (automatyzm uczuciowy, a właściwie fanatyzm), ale przedewszystkiem za pomocą systematycznego opanowywania jej woli liturgicznemi obrzędowemi praktykami, dopóki ta duchowa tresura nie doprowadzi do dwóch ideałów: do biernej bezmyślnej dewocji i do biernego, bezmyślnego nałogu w służbie bożej (automatyzm czynu).

Do tego właśnie celu mają służyć poza szkołą różne sodalicje i bractwa, różni rycerze niepokalanej, rycerstwo jezusowe, hufce akademickie i t. p. O rycerstwie jezusowem piszemy na innem miejscu. Tu chcemy zwrócić uwagę na odezwę komitetu do młodzieży akademickiej, głównie poznańskiej, która jest specjalnie tępa, zacietrzewiona, fanatyczna i zwalczająca z zasady wszelkie nowinki niepożądane

dla kleru rzymskiego, nie wiedząc niekiedy, o co i o kogo chodzi. Tak np. w czasie demonstracyj zeszłorocznych przeciwko Kadenowi i Żeromskiemu akademicy poznańscy krzyczeli: „Precz z Boyem!" „Precz z Francją!"

Nic tedy dziwnego, że taką młodzież można zaagitować byle czem. Nikt tu się bowiem nie będzie pytał ani o cel, ani o logikę, ani o słuszność. Chodzi tylko o kierunek ruchów i odruchów, nadany przez duchowego przywódcę, hypnotyzera bezmyślnej tępej masie, a „etyka katolicka" momentalnie zaczyna święcić swoje tryumfy (kije, pały, kamienie, gazy cuchnące...).

Kongresowy apel do akademików zaczynał się rozkazem:

„Inteligencja polska w czołowym szeregu!" „Młodzież akademicka na front... publicznego wyznania Chrystusa i jego prawdy!"

I właściwie na tem powinna się była ta odezwa urwać. Autor jednakże chciał się popisać swoją wiedzą i „głębiej" uzasadnić wydaną komendę. Zakończył więc swój apel szeregiem apodyktycznych, a raczej demagogicznych aforyzmów-nakazów, częściowo pozbawionych logicznego i istotnego sensu, a częściowo wymagających uzupełnień i zmian, aby odpowiadały prawdzie. Oto kilka z nich:

„*O stokroć błogosławione twarde spracowane dłonie* (tu trzebaby dodać: na kler, fabrykantów i obszarników), *złożone do modlitwy...*" (bo w tej pozycji można je łatwo skrępować, wyzyskać i wogóle zrobić z nimi, co się chce).

„*Czy zdobyczą umysłową jest ciasnota wiary?*" Nie „ciasnota", lecz zanik wiary. To zdobyczą wiary jest ciasnota umysłowa. Zdobyczą umysłową może być tylko zanik wiary. Wiara jest zresztą zawsze „ciasna". A „ciasność" jej polega na tem, że zacieśnia (zwęża) rozumowe pojmowanie rzeczywistości.

„*Wiedza pozbawiona korony wiary — to zaprzeczenie wszelkiej logiki*". Co ma jedno do drugiego? Autor albo nie zauważył, albo nie chciał zauważyć, że tak sformułowany aforyzm jest właśnie „zaprzeczeniem wszelkiej logiki". Wiedza nie jest wiarą. Kto wie, ten nie wierzy. To zdanie powinnoby brzmieć: Wiedza pozbawiona wszelkiej logiki, jest koroną (istotą) wiary. Przecież powiedziano jest: „Credo quia absurdum".

„*Im większe bogactwo umysłu, tem większy obowiązek wiary*". Źle. Powinno być: Im większe bogactwo umysłu, tem mniejszy (albo: żaden) obowiązek wiary.

„*Prawdziwej mądrości dowodem, jest wiara*". Akurat jest naodwrót. Powinno być nie pozytywnie, a negatywnie np.: dowodem prawdziwej mądrości jest niewiara (w boga i w inne teologiczne mądrości). Albo: wiara nie jest dowodem prawdziwej mądrości i t. p.

„Stańmy na szczycie... objektywnej prawdy bożej“. Takiej „objektywnej“ prawdy wcale niema. Bo bóg wogóle nie jest prawdą „objektywną“. To tylko spekulacyjne, metafizyczne pojęcie, niedające się właściwie ani pojąć, ani wyobrazić. Wyobrażanie sobie boga, jako starca z długą siwą brodą, jest właśnie dowodem, że pojęcie boga pozbawione jest wszelkiej „objektywnej“ treści.[1])

„Inteligencji prawdziwej i pożytecznej (komu?) *obowiązkiem społecznym jest wiara“*. Moglibyśmy się ostatecznie zgodzić na to zdanie, gdyby autor po słowie „pożytecznej“ dodał był „klerowi“. Ale wtedy nie byłaby to ani „inteligencja“, ani tem mniej „prawdziwa“. „Społecznym“ obowiązkiem inteligencji prawdziwej jest tylko krytyczne myślenie, a nie wiara. Ta ostatnia bowiem polega tylko na przyjmowaniu wszystkiego na wiarę: niczego nie sprawdza i niczego nie bada.

„W boskiem źródle ideału chrystusowego... znajdujemy czyste idee człowieczeństwa, narodu, ojczyzny“. Człowieczeństwa, być może. Ale ani narodu, ani ojczyzny. Jest to zwyczajne fałszowanie ewangelji, dostosowane do bieżących konjunktur i kierunków politycznych (nacjonalizm, patrjotyzm). W ewangelji przecież niema nawet mowy o kościele, jako o pewnym zespole religijnym.

Mimo to, a raczej: dlatego, odezwa zrobiła swoje: korporanci poznańscy stali w zwartym ordynku za stołem prezydjum kongresu i gołemi rapierami strzegli od skażenia „objektywnej prawdy bożej“.

Trzeba tu także dodać, że do komitetu akademickiego „raczyli wejść” wszyscy profesorowie Uniwersytetu poznańskiego wraz z rektorem endekiem Kasznicą. Wyjątek stanowił chyba tylko jeden prof. Ułaszyn.

Widocznie ci wszyscy pp. profesorowie pojmują „prawdziwą inteligencję“, tak, jak ją pojmuje autor apelu do poznańskiej młodzieży akademickiej. A przecież w apelu tym było również i takie zdanie: „Na was naukowców-przewodników, spogląda pospolite ruszenie pracowników w rzemiośle i na roli“[2]).

A no, właśnie patrzymy i kiwamy głowami.

W JAKI SPOSÓB CHRYSTUS ZOSTAŁ BOGIEM?

Prawie wszystkie przemówienia na kongresie były nadawane przez radjo, które w Polsce jest całkowicie na usługach rzymskiego kleru.

Otóż w pierwszym dniu kongresu jeden z mówców stanu duchownego wyraził się, że Chrystus zawdzięcza swoje

---

[1]) Zob. B. Dybowskiego „O światopoglądach starożytnych i naukowym“. i L. Świeżawskiego „Bóg-Rozsądek“.

[2]) W odezwie jest „w roli“, co nie jest popolsku.

ubóstwienie tylko odpowiedniej propagandzie i że sam ten pomysł, jak i jego wykonanie, było wówczas czynem zuchwałym. Nie ręczymy za dosłowność, ale sens był taki.

Nam się to jednakże nie wydaje znów tak niemożliwe i zuchwałe, gdyż świat ówczesny był przyzwyczajony do ubóstwiania cezarów rzymskich, a jeżeli chodzi o ciemne pospólstwo, wśród którego chrześcijaństwo zapuszczało swoje pędy, to ono przecież i dziś jeszcze uwierzy we wszystko, co mu się do wierzenia poda.

Zresztą o czasach, w których powstał kult Chrystusa, tak mało wiemy, a źródła do tej epoki są tak skąpe i poprzeinaczane (pofałszowane) przez kler chrześcijański, że lepiej jest na ten temat nie wszczynać dyskusji.

Jedno jest tylko pewne, że wiele z tego, co kler dotąd za prawdę podawał i podaje, nie wytrzymało naukowej krytyki. Oczywiście, nie mówimy tu o takich „prawdach", jak stworzenie z niczego, niepokalane poczęcie, zmartwychwstanie, nadprzyrodzoność... bo nauka takiemi kwestjami się nie zajmuje. To dobre dla urządzających kongresy eucharystyczne.

KONGRES A WOLNOŚĆ SUMIENIA I MYŚLI

Wszędzie tam, gdzie kler katolicki przychodzi do władzy, jak jest obecnie w Polsce, można być zgóry przekonanym, że rozpocznie on swój atak przedewszystkiem na tolerancję, na wolność sumienia i wolność myśli, na te podstawowe „błędy naszych czasów", wyklęte przez papieży.

Każdy rozsądnie myślący człowiek musiał zauważyć w egzorcie państwowej, wygłoszonej na kongresie przez dzisiejszego faktycznego kierownika Ministerstwa wyznań i oświecenia publicznego, cały szereg ambonowych frazesów zapowiadających prędki koniec postanowieniom art. art. 111, 112, 113 i 115 Konstytucji, które i tak niebardzo były honorowane przez wszystkie dotychczasowe rządy w Polsce.

Nazwano Polskę „narodem idjotów". Ale czy ci, co to powiedzieli, zrobili cośkolwiek dla zmniejszenia stopnia jej idjotyzmu? Bynajmniej. Robią natomiast wszystko, aby taką została jak najdłużej.

Dlatego należy przystąpić do pracy wyzwoleńczej i oświatowej wśród ludu i młodzieży z całą energją i całem poświęceniem, a niekiedy i z całą bezwzględnością nie mniejszą, niż bezwzględność rzymskiego kleru, by mu dać odpór na jaki zasługuje.

Polska musi być polską! A art. 114 Konstytucji, który został wysunięty na czoło najważniejszych zagadnień państwowych dzisiejszej Polski, musi być skasowany!

Tego wymaga godność, honor i przyszłość Narodu.

Wespazjan Rulikowski

Nauka religji i etyki w szkole

(dokończenie)

b) dogmatyka

Dogmatyka ma stale bić na to, że objawienie jest możliwe; że nie jest ono sprzeczne z rozumem, a przeciwnie: wszędzie widzimy jego zgodność z prawami rozumu[1]), że wszyscy wielcy myśliciele wierzyli w boga (zwykłe kłamstwo dla reklamy), a o tych wielkich, którzy w niego nie wierzyli i nie wierzą, wspominać nie należy; że 4 dowody istnienia boga, są wystarczające i niezbite ([2]); że w duszy ludzkiej i w rozumie żywie potrzeba boga i to specjalnie katolickiego; że kierunki filozoficzne, jak materjalizm, sceptycyzm, agnostycyzm są płytkie i dlatego w wykładzie najlepiej je pominąć; że wolność woli istnieje, nieśmiertelność duszy też; że świat nie mógł powstać sam z siebie, lecz był stworzony przez boga i to z „niczego"; że biblja jest autentycznem słowem bożem; że tradycja (pisma niekanoniczne) jest równej wartości z nowym testamentem (na co się godzimy; p. n.), że tego autentycznego słowa bożego nie można jednak czytać bez komentarzy kościelnych; że zrozumienie trójcy jest takie proste, jak 2 razy 2 5[3]); że łaska nadprzyrodzona

---

[1]) Umyślnie przejrzeliśmy programy innych przedmiotów szkolnych, wykładanych w szkołach średnich obu typów: humanistycznego i przyrodniczo-matematycznego i nigdzie nie znaleźliśmy wzmianki, aby „wskazówki metodyczne" domagały się od wykładających przedmiotów specjalnego przekonywania ucznia, że np. tabliczka mnożenia lub prawa geometrji nie są sprzeczne z rozumem lub ażeby uczeń musiał wierzyć jak w objawienie lub w nicejskie credo, że wszystkie kwasy bez wyjątku posiadają w swym składzie wodór, a suma kątów w trójkącie równa się 180°. Jedynie tylko przedmiot „religji" ma do tego stopnia nieczyste sumienie w stosunku do nauki i wymagań rozumu, że z konieczności musi uciekać się do żądania zarówno od katechumenów jak i od maturzystów ślepej wiary w to, że stworzenie z niczego jest możliwe i że domniemany stwórca świata konferował z Mojżeszem osobiście, nie mówiąc oczywiście o tysiącu innych tego rodzaju „faktach" i niemożliwościach, powiększających tylko „sumy intellektualnych sprzeczności". (A. Górski).

[2]) Zob. R. Ploehna „Katechizm wolnomyślicielski". Wyd. „Bez dogmatu".

[3]) Ks. Sieniatycki na str. 30 swojej „Dogmatyki" powiada, że w starym testamencie dlatego niema mowy o trójcy, ponieważ bóg się bał mówić o tem żydom, skłonnym (rzekomo) do politeizmu, aby z trzech osób trójcy nie zrobili trzech odrębnych bogów. Prawda, jaki to świetny argument? Nam się jednakże zdaje, że jeżeli wszechmocny i wszechpotężny bóg miałby się tu czego obawiać, to chyba tylko tego, że żydzi, jako naród umiejący liczyć dalej, niż do trzech, wcaleby w takie słowo boże nie uwierzyli. Dlatego Teofil antjocheński, Origenes i Tertuljan mogli byli z koncepcją trójcy wystąpić dopiero w II i III wieku naszej ery, kiedy już element żydowski rozpłynął się w morzu chrześcijańskiem i została ciemnota, nieumiejąca zliczyć do trzech. I oto ten sam teolog, który twierdzi, że bóg jest wszechmocny i wszech-

tak samo działa i jest takim samym faktem jak siła ciążenia; że szafarzem tej łaski jest tylko kościół katolicki (inne nie,—znowu reklama!); że boskość Chrystusa, jego narodzenie z dziewicy, zmartwychwstanie, wcielenie, przeistoczenie, wniebowzięcie... to wszystko fakty historyczne i naturalne; że kult Marji i dogmat o jej dziewictwie powtórnem, acz kanonami niepoparty, jest uzasadniony i słuszny; że sakrament małżeństwa jest nierozerwalny i nienaruszalny, tak jak i wszystkie inne sakramenty katolickie, choć również pismem niepoparte, ale kościół tak postanowił „za natchnieniem ducha św“([4]), że ten, ktoby chciał wprowadzić śluby cywilne, obraziłby osobiście samego boga w osobie jego kościoła (katolickiego), bo małżeństwo można tylko unieważnić (za drogie pieniądze, p. n.) ale nie rozwieść, itd. itd.

Na zakończenie zaś wbijania tych nonsensów w głowy uczniów i uczennic, każdy prefekt ma poświęcić conajmniej 10 lekcyj na apologję (pochwałę) kościoła katolickiego, jego dogmatów, a zwłaszcza dogmatu nieomylności papieskiej i papieskiego prymatu.

Po odprawieniu tych egzort i ceremonij, nad pięcioma zdrowemi klepkami dziatwy polskiej, a przyszłej inteligencji, siedmioklasiści i siedmioklasistki są wg. programu M. W. R. i O. P. a słów p. Boya-Żeleńskiego „wykończeni“. Reszty ma dokazać w klasie ósmej „straszliwa etyka“—i... edukacja skończona. Ale o tem za chwilę.

A jakby nie dość jeszcze tego było, różni sufragani i niesufragani, twierdzą, że to programy szkolne bałamucą młodzież polską za pomocą „fałszów naukowych i historycznych“ (znane złodziejskie nawoływanie: „trzymać złodzieja!“...) i wmawiają w nieświadomą młodzież szkolną, że wiara w boga jest powszechna i nieomal wrodzona (choć to tylko ten rodzaj uczuć, które nazywamy religijnemi, jest ludziom wrodzony); że inkwizycja z jej torturami, stosami, przeraźliwemi procesami czarownic, z krociami pomordowanych i zamęczonych — to „dobrodziejstwo“, jakiego świat nie byłby zaznał, gdyby nie papiestwo; że wszyscy wielcy myśliciele całe życie służyli do mszy katolickim księżom... I tyle,

---

potężny, mówi o parę wierszy dalej, że bóg ten... bał się żydów, swoich własnych stworzeń, aby jego istnienia nie przekręcili w swoich pojęciach i w ten sposób nie unicestwili go całkowicie, jest zaiste myślicielem pierwszej klasy, ale od końca. I dlatego posiada katedrę na najstarszej polskiej uczelni, która się szczyci tem, że z jej murów wyszedł Kopernik.

Wogóle trzeba przyznać, że kol. Młynarski obszedł się z ks. Sieniatyckim b. oględnie. Przecież tę wypocinę teologiczną p. profesora można było cierlicą zwykłego chłopskiego rozumu roznieść na strzępy! Nawet pakuł by z niej nie zostało. Chociaż... może miał rację, mówiąc sobie że „szkoda czasu i atłasu“. Zwrócił tylko w dosadny sposób uwagę na mieszczące się w niej absurdy i... odłożył pióro.

[4]) Widocznie w pierwszej chwili duch św. zapomniał tego podyktować licznym autorom 66 utworów kanonicznych.

tyle innych bzdur i kłamstw, przewidzianych (!) programem Ministerstwa oświaty.

A wszystko po to, aby kler mógł nadal panować „nad umysłem polskim“, dezorjentować, świadomie bałamucić i tak nastawiać umysły i sądy, aby utrudnić pracę oświatową w Polsce w kierunku wręcz przeciwnym, niż tendencyjna, reklamowa i fanatyczna propaganda katolicyzmu, prowadzona z wiedzą władz ministerjalnych we wszystkich szkołach polskich przez prefektów i katechetów katolickich.

Bo dlaczegóżby ci prefekci i katecheci nie mieli sobie na to pozwolić? skoro państwo i społeczeństwo tego rodzaju „praktyki naukowe“ toleruje i ułatwia?

c) katolicka etyka

Według programu, etyka ma być praktycznem uzupełnieniem dogmatyki, albo raczej dogmatyką zastosowaną do życia i czynów ludzkich, choćby dlatego, że moralność może się przejawiać tylko w praktycznem życiu i poza społeczeństwem nie istnieje. Ponieważ katolicka etyka ma być uzupełnieniem katolickiej dogmatyki, kler chce przez to dowieść, że jego wierzenia znajdują odpowiednik w życiu i tem samem są dla życia konieczne (znów reklama!).

„Uwagi metodyczne“ do etyki powiadają: „Celem nauki etyki powinno być przedewszystkiem rozbudzenie najszlachetniejszych cząstek w duszy młodzieży, wszechstronne wskazanie pobudek i sposobów do wykształcenia charakterów“. Bardzo słusznie! Ale zaraz dodaje, że te pobudki i sposoby muszą mieć obowiązkowo stempel katolicki. Jest to konieczne, jak zaznacza program ministerjalny, (podkreślamy to słowo) „ze względu na tendencyjne oświetlenie faktów z dziejów kościelnych przez niektóre podręczniki, używane do historji powszechnej i Polski“, dlatego „należy unikać polemiki i tak przedstawić kwestje sporne, iżby uczeń przez spokojny, z godnością prowadzony wykład, usłyszał przedmiotowo ściśłe wiadomości z ust nauczyciela religji“, czyli poprostu aby uczeń był ciemniejszy niż był i stracił raz na zawsze chęć do nauki.

A więc objektywna prawda historyczna, o ile jest dla kleru i kościoła niewygodna, musi być koniecznie „tendencyjna“ i dlatego musi być korygowana przez spokojny, ściśle przedmiotowy wykład katechety. To jasne. Bo uczeń nie powinien przecież wynieść wrażenia ze szkoły, w której kler katolicki macza palce, że w tej jedyniezbawczej instytucji nie wszystko jest białe jak komunikantowy opłatek. Dlatego tyle ostatnio podniesiono „uchwałowego“ wrzasku,

aby inne przedmioty szkolne nie kolidowały z dogmatyką, etyką i historją kościoła katolickiego, podawanych uczniom w sposób apodyktyczny (bezwarunkowy, stanowczy) i dogmatyczny. Dlatego sufragan podlaski wymyśla polskim podręcznikom do historji, że są oparte na fałszywych źródłach. I tacy ludzie każą jeszcze wbijać w mózgi młodzieży szkolnej pewniki, że wiedza nie kłóci się z nauką kościelną i że jedyna i całkowita prawda jest tylko w kościele watykańskim.

Gdyby polskie Ministerjum oświaty nie było takiem, jakiem jest — to jest gdyby jednym własnym programem nie stwierdzało samo, że w programach innych szkolnych przedmiotów świadomie toleruje i zaleca podręczniki o „tendencyjnej" treści i przeinaczonych faktach (pokażcie nam drugie takie ministerjum oświaty na świecie!) — należałoby mu zwrócić na to uwagę za pomocą wielkich zgromadzeń rodzicielskich i nauczycielskich. Ale tak? szkoda zaiste fatygi Bo jeżeli najwyższa magistratura państwowa, której zadaniem jest roztaczanie opieki nad nauką i oświatą publiczną, znosi tyle lat cierpliwie takie ubliżające sobie — powiedzmy delikatnie — paradoksy i niekonsekwencje programowe, to zaiste, zniesie ona wszystko. I dziwimy się potem, że jesteśmy pośmiewiskiem świata!

d) ćwiczenia dewocyjne czyli przysposobienie wojskowe akcji katolickiej

Prócz 500 godzin, poświęconych na ofiarę Molochowi „religji" w szkole średniej i sianie zamętu w głowach i sercach młodzieży, niezdolnej potem do pracy uniwersyteckiej z wyjątkiem kontynuowania na uniwersytetach akcji dewocyjnej — katecheci i prefekci prowadzą w godzinach pozaszkolnych—zgodnie z tajnemi okólnikami episkopatu— specjalną robotę propagandową na rzecz katolicyzmu w postaci zebrań, ćwiczeń, odczytów, organizowania pod rygorem bojkotu opornych — sodalicji marjańskich, kółek misyjnych małych seminarjów duchownych itp., wpychania młodzieży do rąk pisemek dewocyjnych i klerykalnych, jak „Pod znakiem Marji", „Dzwon niedzielny", „Młodzież misyjna", „Murzynek", „Rycerz Niepokalanej" „Przewodnik katolicki", „Mały apostoł", „Sodalis", „Misje katolickie", „Wiara i czyn" itp.

Prócz tego napędzają młodzież na nabożeństwa majowe, czerwcowe, październikowe poza jak najczęstszem przystępowaniem do „sakramentów". Te ćwiczenia pobożne odbywają się co najmniej dwa razy na tydzień. Zebrania i odczyty niejednokrotnie częściej. Odczyty są właściwie kazaniami z tą różnicą, że nie są wygłaszane z ambony, lecz z katedry szkolnej. Słowa katechety czy prefekta nie mogą podlegać

żadnej dyskusji. Wszystko musi być przyjmowane w jak najlepszej wierze, jako słowa samego boga.

Oto dla przykładu pozwolimy sobie zacytować niektóre dane ze sprawozdań gimnazjów państwowych: w Krakowie i w Mielcu, za rok szkolny 1928/29.

W IV gimnazjum państwowem w Krakowie cała akcja wychowawcza ograniczyła się do pracy w łonie sodalicji marjańskiej, podzielonej na dwa obozy: sodalicji młodszej (kl. III do V) i sodalicji starszej (kl. VI do VIII). Każda sodalicja dzieli się na sekcje: eucharystyczną, apologetyczną i misyjną. Apologietyczna ma za zadanie chwalić kościół katolicki. Referaty wygłaszał ks. moderator Rychliński, rozwijając w nich „taką czy inną prawdę religijno-moralną pod kątem sodalicyjnych założeń, potrzeb i zainteresowań, zaprawiał w pracy nad wewnętrznem wyrobieniem, podawał sposoby skutecznej obrony przed grożącemi religji niebezpieczeństwami „uczył, co czynić należy dla pogłębienia przekonań religijnych“. „Młodzież klas wyższych zaprawiała się w treściwem, rzeczowem a spokojnem przedstawianiu swoich poglądów, odpierała bez zacietrzewienia postawione zarzuty, przez swobodną wymianę zdań wynikłą z powodu przeciwnych zapatrywań“. Kubek w kubek jak w dawnych jezuickich szkołach, gdzie młodzież musiała zbijać poglądy heretyków.

W sodalicji starszej wygłoszono między innemi następujące odczyty, „O potrzebie ideału w wieku młodocianym” (nie trudno się domyślеć, że chodzi tu o ideał katolicki), „Buddyzm a religja katolicka“, „Sekty i sekciarze w Polsce,“ „Inteligencja katolicka,“ „Kierunki polskiej myśli filozoficznej na przełomie XIX i XX wieku.“ „Nasze cnoty i wady narodowe“. (Wśród „cnót“ napewno była wysunięta pobożność, a wśród „wad“— obojętność religijna; p.n.).

W sodalicji młodszej przyszli inteligenci usłyszeli następujące „prawdy“: Cud św. Januarego (z Neapolu), Sprawa Galileusza, Św. Stanisław Kostka wzorem sodalisa, Katakumby i ich znaczenie dla religji, Męczeństwo o. Izaaka Jaugujsa, Marja Magdalena wzorem pokutującej duszy, Nad brzegiem Tyberjady, Piotr Skarga wzór gorliwości o chwałę bożą. O potrzebie częstej komunji św. wśród młodzieży szkół średnich. Najświętszy sakrament duszą życia wewnętrznego, Eucharystja sakramentem wiary i miłości, Ojcze nasz a eucharystja, Przed obliczem Pana, Kościół a postęp(?), Lourdes w świetle badań ścisłych, Udział Polski w pracy misyjnej i t.p.

Jak widzimy — cały dział „Wychowania“ był wykorzystany na propagandę katolicyzmu i siania dewocji.

Sprawozdanie zaznacza, że sodalicja spotykała się zawsze z nadzwyczajną życzliwością dyrektora, grona nauczy-

cielskiego i komitetu rodzicielskiego, który użyczał sodalicji materjalnego poparcia.

W gimnazjum państwowem w Mielcu młodzież wysłuchała następujących referatów w dziedzinie wychowania: Historja obrazu M.B. Częstochowskiej, Żywot św. Romualda, Niebezpieczeństwa zagrażające rodzinie katolickiej, Obowiązki sodalisa w rodzinie, Jak się Polska ma odrodzić (niewątpliwie przez nawrót do średniowiecza, p.n.), Ideologja „Przedwiośnia", Czerwone widmo wśród młodzieży, Masonerja a młodzież, Czego nas uczy prześladowanie kościoła w Meksyku? Młodzieży, broń się! Intronizacja Serca Jezusowego, Żywot św. Małgorzaty M. Alacoque, Hostja czyli eucharystja, Nabożeństwo do najsłodszego serca jezusowego, Eucharystja skarbem naszym, Jak pomagać misjom, Krzyż i półksiężyc, Działalność misyjna zakonów św. Franciszka serafickiego i t. p.

Sprawozdanie dodaje, że staraniem sodalicji odbyły się rekolekcje dla maturzystów połączone z przedstawieniem dramatu „historyczno-religijnego" p.t. „Bóg nie umiera".

WNIOSKI

Reasumując te kilka uwag, uczynionych na marginesie zatwierdzonego przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego programu religji rz. kat. w szkołach średnich musimy stwierdzić, że:

1) nauka religji w szkole jest niedorzecznością, bo religji nikt nikogo nie jest w stanie nauczyć. To, co nazywamy świadomością religijną w człowieku, należy do sfery uczuć, a uczuć nikt nikogo nie może nauczyć, bo uczucia są wrodzone. Uczucia można tylko rozwijać i kształcić, a kształcić je można tylko za pomocą zdrowych pojęć, a nie za pomocą niedorzecznych nonsensów, stanowiących istotę dogmatycznych religij.

2) cała t. zw. nauka religji polega tylko na zapychaniu mózgu dzieci szeregiem fałszywych, stronniczych przeważnie pozarozumowych pojęć i wyobrażeń, ujętych w formę dogmatów, które tylko bałamucą umysł ucznia, wprowadzają do jego rozumu „element intelektualnych sprzeczności" dezorjentują go pod względem moralnym, stawiając na rozdrożu pomiędzy „tak" nauki a „nie" dogmatyki i są zaciekłem, fanatycznem dmuchaniem na kaganek rzetelnej wiedzy przyrodniczej, nabytej w szkole i odczynnikiem na samodzielność myślenia.

3) program nauki religji katolickiej, zatwierdzony przez Min. W.R. i O.P., jako urząd, mający stać na stanowisku bezstronnem w stosunku do wszystkich obywateli państwa, jest pogwałceniem tej zasady, bo świadomie wyróżnia i popiera jedno z wyznań i również świadomie pozwala, aby to wyznanie czyniło sobie ze szkoły ogólno-państwowej trybunę agita-

cyjną na rzecz swego stanu posiadania, a ze szkodą dla interesu państwa.

4) nauka religji kompromituje naczelny urząd oświatowy w Polsce, który stwierdza w programie religji, że zatwierdzone przezeń podręczniki do innych przedmiotów, oświetlają tendencyjnie fakty naukowe i historyczne i krzewią świadomie fałsze, co jest i ze stanowiska powagi urzędu i ze stanowiska pedagogiki rzeczą niedopuszczalną.

5) państwo, pozwalając na wykład religji w szkołach, stwierdza wobec całego świata, że jest wrogiem prawdziwej oświaty i szerzy zamiast nauki różne oddawna zbankrutowane światopoglądy, z któremi wszystkie światłe narody nie chcą już mieć nic wspólnego i odwracają się do nich tyłem.

6) pozwala klerowi ogłupiać młodzież na terenie szkoły i czynić z niej zakonspirowaną organizację do ewent. walki z samem państwem.

Dlatego obowiązkiem wszystkich rozumnych i dbałych o godność państwa obywateli powinno być jak najszybsze przeprowadzenie rozdziału kościoła od państwa w Polsce i uwolnienie raz na zawsze oświaty publicznej od kamienia wyznaniowego, wiszącego u jej szyi na konkordatowym postronku.

Dopóki to nie nastąpi, niepodobna jest nawet marzyć o jakiejkolwiek prawdziwej oświacie i rzetelnej kulturze w Polsce.*)

Henryk Wroński

Z dokumentów naiwności ludzkiej

Otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników poniższy „autentyczny“ i b. sfatygowany odpisywaniem „złoty list“ z zaświata**), który przedrukowujemy z całą skwapliwością, aby za jego przepisanie (przedrukowanie) i „chowanie z uczciwością“ w domowych bibljotekach, dostąpić całkowitego odpuszczenia grzechów na tym i na „tamtym świecie“, choćbyśmy ich mieli nawet tyle, co gwiazd na niebie (a jest tego sporo, zob. W. P. Nr. 13), co piasku w morzu i liści na drzewie i choćbyśmy nawet nie świętowali niedzieli, począwszy od soboty przed nieszporami. To nam przecież zapewnia nie byle kto, bo sam autor tego listu: Jezus, syn Boga żywego i Panny Marji.

---

*) Podręcznikom do etyki katolickiej, wykładanej w szkołach polskich, poświęcimy następny artykuł.

**) Drukowany u W. Hildebanda w Bochni. Czyżby potomek papieża Grzegorza VII?

A teraz, Katolicka Ajencjo Prasowa, ostrożnie z nami! bo dostąpiliśmy łaski poświęcającej, jak po spowiedzi.

Złoty list

List ten znaleziony został na oliwnej górze w ziemi Brytańskiej przed ołtarzem św. Michała, wszystkie słowa pisane mówiąc: „Ja Jezus Chrystus Syn Boga żywego z Najświętszej Panny Marji narodzony, który na krzyżu krwią swoją najświętszą, odkupiłem Was z niewoli mąk piekielnych i wyzwoliłem, list ten pisałem swoją własną ręką dla prawowiernych katolików".

Przykazuję wam mocą Bóstwa swojego świętego, abyście w święta i niedziele, robót żadnych nie robili, tylko się modlili. Dałem wam 6 dni do roboty a 7-my t. j. niedzielę zostawiłem wam do modlitwy, abyście w poszanowaniu dzień niedzielny mieli i inne święta, od robót wszystkich się wstrzymywali i abyście w sobotę przed nieszporami roboty wasze kończyli, a to dla uszanowania Matki mojej, bo gdyby się Najświętsza Matka za wami nie modliła, dawno byście złą śmiercią poginęli na wieki.

Przykazuję wam mocą Bóstwa swojego świętego, abyście w niedziele i święta tak starzy jak i młodzi, do kościoła na mszę św. i kazania chodzili, a nauki słuchali i to nakazuję wam, pod grzechem śmiertelnym. Rozmyślajcie sobie często straszny sąd boski. Przykazuję i oznajmiam wam mocą Bóstwa swojego świętego, abyście to wszystko zachowali, tak jak was ten list naucza, wtedy wam wczesny dam deszcz i błogosławieństwo na syny i córki wasze i zbawienie duszom waszym.

Głosu modlenia żądać będziecie a jeśli nie zachowacie przykazania tego co wam nakazuję, tedy będę was karał głodem nieznośnym, grzmotami strasznemi, błyskawicami ognistemi i różnemi plagami. Podbuntuję króla na króla, pana na pana, ojca na syna, syna na ojca, matkę na córkę, córkę na matkę, brata na siostrę, siostrę na brata, męża na żonę, żonę na męża, przyjaciela na przyjaciela, wzruszę pobudkę między wami, mnożyć się będzie zazdrość, żadnej miłości nie będzie, strachy was prześladować będą, będziecie uciekać jeden od drugiego, a nieprzyjaciele pożerać was będą.

Dzień wam pomniejszę, córki i syny wasze pogubię, piorunowym ogniem niebo będzie gorzać jako miedź na ziemi, kiedy potrzeba będzie deszczu nie dam. Ziemia będzie jak żelazo, płodu żadnego nie wyda, a ktoby został, pożrą czarne myszy ciało wasze. Ktoby temu listowi nie wierzył niech będzie od Królestwa Mojego przeklęty i odtrącony.

Przykazuję wam mocą Bóstwa mojego świętego, w którem mieszkaniu ten list będzie, abyście dawali czytać i przepisywać od domu do domu każdemu, kto sobie życzy, a ktoby ten list miał, a ludziom go nie użyczył, albo nie dał przepisać, niech będzie od Królestwa mojego odtrącony na wieki. Kto ten list przepisze, albo w domu z uczciwością chowa, taki człowiek choć by miał grzechów jak gwiazd na niebie, albo piasku w morzu i liści na drzewie, to grzechy wszystkie odpuszczone mu będą, nie na tym lecz na tamtym świecie.

Ten list jest na to, abyście się sprawowali jak was ten list od potępienia duszy waszej naucza, zaś który człowiek z dobrą wolą te słowa od początku wyrzeczone zachowywać będzie, takowy człowiek będzie miał łaskę u mnie. I przyjdzie dosyć ludzi bez spowiedzi św., a jeśli który człowiek bez spowiedzi św. i Sakramentów nie umrze, przy śmierci jego Ja zaraz będę z Matką moją Najświętszą i z Aniołami weźmiemy duszę jego i za-

prowadzimy do Królestwa Niebieskiego na wieczne czasy, którego to królestwa nie będzie końca na wieki wieków Amen.

(podkr. nasze).

Jak widzimy, jest to istotnie dokument pierwszorzędnej wagi, zwłaszcza, że jest „pisany mówiąc". Szkoda tylko, że... niepodpisany. Dowiadujemy się z niego takich np. ważnych szczegółów, o których dotąd nauka nie wiedziała: że Jezus umiał (i umie) pisać i to w dodatku po polsku; że „niebo" zaopatruje się w druki u p. Hildebranda w Bochni; że poczta pomiędzy niebem a ziemią jest bardzo nieregularna i wadliwa; że anioł-listonosz zamiast oddać ten list papieżowi, podrzucił go na Górze Oliwnej i skazał na pastwę losu; że powinien być pociągnięty do odpowiedzialności dyscyplinarnej za tak lekkomyślne traktowanie najważniejszych dokumentów niebieskich, od których przecież zawisło zbawienie 320 miljonów „prawowiernych katolików", i to dokumentów pisanych własnoręcznie przez drugą osobę trójcy św.; że Góra Oliwna znajduje się w Anglji a nie pod Jerozolimą w Palestynie[1]); że Chrystus istotnie zgadza się na wszystko, co księża katoliccy już po jego śmierci na ziemi zaprowadzili, bo i na kult swojej matki, której nawet widzieć nie chciał, gdy przyszła go zobaczyć wraz z jego braćmi i siostrami (Mk. 3, Ł. 8); pogodził się ze swoją „boskością", o której na ziemi słyszeć nie chciał (Mt. 16, Mk. 8, Ł. 9); wie o nieszporach[2]), wie o grzechu śmiertelnym, o którym w ewangieljach niema mowy; wie o spowiedzi; wie o sakramentach, których nie ustanowił; wie o czarnych myszach, których zoologja nie zna[3]); umie wyklinać niegorzej od papieży i rabinów i mścić się, że aż ciarki człowieka przechodzą. Gotów jest nawet nieposłusznym ludziom przyspieszyć wirowy obrót ziemi, aby za karę skrócić dzień. A zaco? Za nieświętowanie niedzieli! To straszne! Na nic więc wszystkie zabiegi i starania pacyfistów i moralistów: wojny nie ustaną, jeżeli tylko ludzie nie będą chodzili w niedzielę do kościoła.

A kto w niedzielę nie chodzi do kościoła? Wiadomo: żydzi, sekciarze, adwentyści, 5 miljonów masonów, kilkaset miljonów ateuszy i indyferentów. To oni są wszystkiemu winni! A potem taki żyd lub mason udaje niewiniątko i nawołuje do pokoju. Nic tedy dziwnego, że nawet bóg miłości zapomniał o tem, co głosił na ziemi i grozi, grozi i grozi. A co groźba, to straszniejsza: plagi, strachy, błyskawice, rodzicobójstwa, dzieciobójstwa i inne rodzinne „bójstwa", nawet ludożerstwo bez „żadnej miłości".

---

[1]) Nie pamiętamy tylko, czy na Górze Oliwnej jest ołtarz św. Michała.

[2]) Od łac. vesper, wieczór, wieczorne nabożeństwo. Lud nasz mówi poprostu „nieszpór".

[3]) Może są w niebie? (przyp. zecera).

Nienapróżno też wszystkie katechizmy głoszą (a chyba najdobitniej „Mały katechizm“ Lutra), że boga trzeba się bać, bać i jeszcze raz bać!

Ale dajmy pokój tym dociekaniom, bo jeszcze wyjdzie na to, że w autentyczność tego boskiego „Złotego listu“ nie wierzymy, a to przecież grozi odtrąceniem nas od królestwa niebieskiego, co zresztą dla demokraty nie jest znowu takim ciężkim ciosem.

O, umysłowa nędzo ludzka! Niedarmo ewangielja powiada, że „wierzącemu wszystko jest podobne“ (Mk. 9).

W. R.

Long Life to the Boy-Żeleński![1]).

Mały przyczynek do „rozmyślań“ Boya - Żeleńskiego

Wspomnienia

Było to w New-York'u w latach 90-ych, gdym propagował pisma warszawskie — między innymi śród księży. Będąc u ks. Bar.... w Brooklyn'ie, zaczęliśmy pogawędkę przy lampce wina i ów sługa boży począł się skarżyć na swój los i taką mi opowiedział historję: „Byłem na II kursie medycyny w Krakowie. Szczęśliwy młodością, bogaty w nadzieje, bo oto miałem narzeczoną bardzo ukochaną... Staje się jednak rzecz nieprzewidziana, narzeczona moja umiera nagle. Zrozpaczony, do szału dochodzę, na własne życie chcę się targnąć, gdy oto sekcja zwłok mej ubóstwianej wykazuje, że owa święta dla mnie istota była najzwyklejszą prostytutką... Stokroć większe nieszczęście! Ta utrata wiary w to, co się kochało, skłoniła mnie do zaniechania karjery lekarskiej, a rzuciła mnie na drogę służby, „bożą“ zwanej. Myślałem, że znajdę spokój i ukojenie, niestety! męczę się i dręczę i żyć mi ciężko! och jak ciężko!“ „Czyż ks. nie może tego rzucić, skoro mu to nie dogadza?“ „Ha! i cóż z sobą zrobię? do czegom jest zdolny? nie masz dla mnie wyjścia...“ Wyraziłem mu swe ubolewanie i opuściłem plebanję... Jakoś we dwa miesiące potem czytam w gazecie: „Ks. B. w Brooklyn'ie umarł nagle, są oznaki otrucia. Na pogrzeb zjechał brat, również ksiądz i spadkobierca nieboszczyka, który mu na otarcie łez zostawił z górą 10 tys. dolarów“.

Oto życie księdza, który w ciągu 3—4 lat potrafi „zebrać“ 10 tysięcy $ bez pracy i troski.

Ale oto drugi obrazek, który wykazuje, że nie ma sytuacji bez wyjścia.

---

[1]) „Długiego życia p. Boy-Żeleńskiemu!“

Było to w Newtown N. Y., bywałem często u ks. Fy... górala z Tatr, bardzo sympatycznego, młodego człowieka. Oczywiście, miał gospodynię. — Po dłuższym czasie niebytności, gdym tam był zaszedł, dowiedziałem się, że gosposia została matką i że ks. skazany na „pokutę", wyjechał do klasztoru. — Po skończeniu „pokuty", Ks. F. powrócił, zdjął sutannę i w kąt ją cisnął, uściskał swoje dziecko i... ożenił się z gospodynią, a co za tem idzie, wziął się do pracy na życie. Ten człowiek postąpił, jak człowiek uczciwy, a nie miał uzbieranych tysięcy, wszelako nie zawahał się spełnić swego ludzkiego obowiązku. Stąd wynika, że wyjście jest, jeno że ludzie jeszcze nie są na tyle ludźmi, aby spełniali swe obowiązki. Takie zaś prawa, jakie daje nasza konstytucja klerowi, czyni ich takimi, jakimi są. Art. 114 mówi: „Kościół R. K. rządzi się własnemi prawami" a art. 115: „Kościoły rządzą się własnemi prawami". A więc państwo w państwie! W Ameryce ksiądz nie ma praw exterytorjalnych, musi podlegać prawom krajowym. I dlatego Ameryka jest prawdziwie wolnym krajem, a Polska?

Polsce się tylko zdaje, że jest niepodległa. Siedzi ona po uszy w watykańskiej niewoli i jako państwo nic nie robi, aby się z niej wyzwolić. Przeciwnie, rzuca ona jeszcze kamienie pod nogi tym, co do tego wyzwolenia dążą. I to są rzeczy, których żaden rozumny człowiek nigdy nie będzie w stanie pojąć.

Obłęd? zdziczenie? masowa psychoza? Jeżeli to jest szaleństwo, to stokroć groźniejsze, niż szaleństwo szekspirowskiego „Króla Lira", bo pozbawione wszelkiej metody.

I doprawdy trudno jest w tem miejscu nie przyznać słuszności marszałkowi Piłsudskiemu, że „Polska, to kraj idjotów". Ostre to słowa i bardzo mało zaszczytne, ale nie dla tego, który je wygłosił.

K. S. Jaworski

Z książek

Manuel Devaldès. SPRZECIW SUMIENIA, przełożyła Amelja Kurlandzka, Warszawa, 1930, F. Hoesick. str. 84, cena zł. 2.50

Mało kto w Polsce wie o ruchu pacyfistycznym, jaki się ujawnił podczas ostatniej wojny światowej, zwłaszcza w krajach anglosaskich. Byli to t. zw. „integralni (całkowici, zupełni) pacyfiści", którzy odmawiali służby wojskowej na podstawie „sprzeciwu sumienia". Do wojny 1914 — 1918 r. odmawiali służby z bronią w ręku tylko członkowie niektó-

rych sekt religijnych, jak baptyści, menonici, nazareni, adwentyści, kwakrzy, christadelfi, tołstojowcy. W czasie wielkiej rzezi międzynarodowej wystąpiło kilkanaście tysięcy ludzi, którzy odmówili wzięcia udziału w wzajemnem mordowaniu się z pobudek czysto etycznych. Ludzie ci zjawili się przedewszystkiem w Anglji, to jest w kraju, który do r. 1916 nie znał obowiązkowej służby wojskowej, co nie mogło nie pozostać bez wpływu na psychikę ludności. Najsłabszym ten ruch był na kontynencie Europy, żyjącej w atmosferze koszar i przymusu wojskowego.

Angielska ustawa o obowiązkowej służbie wojskowej ze stycznia 1916 r. (dziś już zniesiona, jako sprzeczna z zasadą wolności obywatelskiej), przewidywała specjalne sądy dla oceny szczerości pobudek tych osób, które odmówiły służby wojskowej w myśl sprzeciwu sumienia. Historyk tego ruchu, John W. Graham, stwierdza na podstawie danych statystycznych, że liczba „integralnych pacyfistów“ wynosiła w Anglji okrągło 16 tysięcy osób. W innych krajach liczba ich była znacznie skromniejsza. „Integralni pacyfiści“ zamiast służby frontowej pełnili służbę społeczną na innych polach pracy obywatelskiej: w rolnictwie, w służbie sanitarnej i t. p. A nie rzadko odsiadywali więzienia.

Ruch ten po wojnie nie upadł, lecz rozwija się coraz bardziej. A rozwija się głównie w krajach protestanckich (w Anglji, w Ameryce, w Skandynawji, w Holandji). Kraje łacińskie i inne kraje katolickie nie zajmują się przeważnie kwestją „sprzeciwu sumienia“. Kościół katolicki odniósł się wszędzie nieprzychylnie do idei „sprzeciwu sumienia“, dlatego i w Polsce o tym ruchu wcale nie słychać. Zresztą Polska, jako kraj, który zaledwie przed jedenastoma laty odzyskał niepodległość, musi się wpierw nacieszyć przymusem wojskowym, zwłaszcza, że ten stan rzeczy znajduje swoje uzasadnienie w psychice narodu, pamiętającego dobrze niedawną niewolę polityczną. Zresztą Polacy, jako pozbawieni zupełnie dążności agresywnych (zaborczych, napastniczych) nawet przy obecnym „rządzie pułkowników“ nie są dla pokoju ogólnego niebezpieczni. Narazie cały nasz pacyfizm — o ile chodzi o jego przejaw zewnętrzny—wyraża się w należeniu do Stow. przyjaciół Ligi Narodów, której jak już wiemy jednym z teoretyków był król Stanisław Leszczyński (zob. W. P. Nr. 5 z r. b.).

Kto się tedy interesuje ruchem pacyfistycznym, znajdzie w dziełku Devaldès'a szereg b. ciekawych szczegółów zarówno o początkach walki o zasadę sprzeciwu sumienia na Zachodzie, jak i o jej stanie dzisiejszym. Praca napisana jest żywo, treściwie i z wyraźną sympatją dla omawianej kwestji.

Tłumaczce należy się uznanie za udostępnienie polskiemu czytelnikowi pracy Devaldès'a i za dobry przekład.

H. Wroński

Kronika

Smarowanie tłustego połcia

„Chytre i chybkie są Galicji klechy“, powiedział przed dwudziestoma laty dzisiejszy ich apologeta, Ad. Nowaczyński. Ale nietylko galicyjscy. Wogóle rzymscy. Ponieważ kościoły w Polsce rosną, jak grzyby po deszczu, a są to, jak wiadomo, imprezy kosztowne, obrotni ojcowie duchowni robią, co mogą, aby pompować na nie pieniądze z kraju jak się da i z kogo się da.

Korzystając z pobytu p. Prezydenta R. P. w Częstochowie, biskup Kubina znany z proklamowania przed trzema laty z wałów jasnogórskich nowego kultu katolickiego: Chrystusa—Robotnika, (kultu, który, mówiąc nawiasem, jakoś się nie przyjął, bo o nim teraz ani słychu ani dychu),— nie omieszkał oprowadzić p. prezydenta po nowo-budującej się katedrze częstochowskiej (dla biskupa—klasztor jasnogórski swoją drogą), przyczem niewątpliwie utyskiwać mocno na „ciężkie czasy“, bo to i sekciarstwo i ateusze, że p. prezydent, wróciwszy do Warszawy, polecił swojej kancelarji wyasygnować 10 tys. złotych na witraż do katedry biskupiej, a 2 tys. zł. dla „białych ojców“ z Jasnej Góry. Razem 12 tys. zł.

Czytając to, człowiek mimowoli zwraca uwagę na te krocie bezrobotnej biedoty, gnieżdżącej się po suterynach i w dołach (z pod mostu Poniatowskiego już wszystkich zabrali) i zaczynają przychodzić mu do głowy b. niewesołe refleksje.

Pismo szefa kancelarji cywilnej do bp. Kubiny, którem zaawizował wysyłkę tej kwoty, mówi „o potrzebach klasztoru oo. paulinów“. Czyżby aż tak źle z nimi było? Przecież klasztor jasnogórski, jako przedsiębiorstwo, obliczone na najbardziej naiwną i łatwowierną klientelę, należy do najintratniejszych w Polsce. Więc nawet ci mają być w potrzebie? To któż w takim razie nie jest w potrzebie?

Ale może te 12 tysięcy, to tylko polityka? może to tylko jedno z posunięć w stosunku do kleru w rodzaju nominacji ks. Żongołowicza na wiceministra oświaty?

Jeżeli to polityka, którą marsz. Piłsudski nazwał niedawno „fałszywą grą“, to obawiać się należy, że ta „gra“ może mieć bardzo opłakane dla państwa skutki. Taką fałszywą grą można wprawdzie ogołocić na pewien czas endecję z kleru, a nawet i chadecję, ale można także ogołocić na długo kraj z rozumu, którego za wiele nie ma. •

Jeszcze na temat, czy katolicyzm a polskość, to jedno

Prasa doniosła, że po zatargu rządu litewskiego z klerem katolickim na tle jego apetytów, kler ten wysunął ostatnio jako swój program polityczny, odebranie polakom Wilna i w tym duchu agituje wśród wiernych.

Manewr ten ma na celu zmuszenie rządu litewskiego do większego liczenia się z klerem i zaofiarowania rządowi swoich usług w roli sprzymierzeńca w walce z polakami o Wilno, dla tem łatwiejszego postawienia na swojem i dorwania się do władzy, o co ciągle zabiega.

Bezkarność mordercy konkordatowca

Na Litwie katolicki prałat Olszauskas zamordował swoją kochankę, z którą miał dziecko. Sąd litewski skazał go na kilkoletnie więzienie, lecz wyrok dotąd nie został wykonany, ponieważ konkordat broni zbrodniarza.

W Polsce byłoby to samo. Art. XXII konkordatu jest tak wykrętny i tak uzależniony od biskupów i od ceremonjału hierarchicznego, że gdyby nawet jakiemuś księdzu dowiedli morderstwa, hierarchja mogłaby łatwo powiedzieć, że to nieprawda i że sąd się myli, a to choćby dlatego, że sąd polski nie jest nieomylnym papieżem.

Kościelny podatek gruntowy

Jako skutek odbywanych raz po raz konferencyj w sprawie wykonania konkordatu, a głównie jego art. 24 traktującego o stronie niemającej nic z mistyką i nadprzyrodzonością wspólnego, bo o zwykłej gotówce, zapowiedziano wydanie w najbliższym czasie rozporządzenia o nakładaniu na parafian przymusowego podatku na rzecz kleru rzymskiego. Podatek ten będzie oparty na wymiarze podatku gruntowego i będzie wynosił połowę tego ostatniego, a za zezwoleniem władz, nawet i więcej. Podatki dla każdej parafji będą określały specjalne komitety, do których wejdą z urzędu zainteresowani proboszcze, mający z urzędu o jeden głos większości.

Temu projektowi możemy tylko przyklasnąć, bo im obciążenie ludności podatkami na rzecz kościoła będzie większe, prędzej zrozumie ona zbędność tej na nic nikomu niepotrzebnej instytucji.

K.A.P. w roli cenzora korpusu dyplomatycznego

Katolicka ajencja prasowa, sygnalizująca swojej prasie o wszelkich zaburzeniach, zachodzących w ciele watykańskiego episkopatu, głównie o uczuciu strachu, jaki to ciało coraz częściej oblatuje, zdołała już nawet najcierpliwszym i najbardziej lojalnie usposobionym do katolicyzmu, jak np. „Kurjer Poranny“, zalać sadła za skórę.

Metody jakiemi ten organ prasowy akcji katolickiej walczy ze wszystkimi i wszystkiem, co nie jest po myśli kliki watykańskiej w Polsce, przekonały ostatnio wszystkich („po owocach ich poznacie je“), że inicjały tego organu oznaczają oddawna nie to, co powinny, lecz całkiem co innego.

A mianowicie: „**K**łamstwo, **A**rogancja, **P**rzewrotność". A jednocześnie listy biskupie i podręczniki etyki katolickiej zapewniają swoich baranów, że kościół katolicki walczy tylko miłością, słowem chrystusowem i prawdą.

Kłamstwo, arogancja i przewrotność są to podobne cnoty b. potrzebne polityce, będącej wg. marsz. Piłsudskiego „fałszywą grą", ale taka gra jest także b. niebezpieczna dla siadającego do stołu oszusta, którego partner może łatwo przychwycić za rękę i wyrzucić za drzwi. A to prędzej czy później spotka prałata Raczyńskiego kierownika prawdomównej KAP'y (ale nie liturgicznej).

Pomijamy narazie szereg przewrotnych kłamstw, które K. A. P. puściła w świat ostatnio o nas i o P. Z. M. W., robiąc nas po dawnemu komunistami. Niech jej to będzie na zdrowie, skoro nic nowego nie może wymyśleć, a kłamstwo to jest jej potrzebne do utrzymania przy życiu zasady o którą walczy. Epitet komunista nie jest dla nas więcej obraźliwy, niż katolik.

Obecnie chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na arogancję tej agencji i tych, którzy stoją poza nią w stosunku do uprawnień rządu, a mianowicie, co do udzielania t. zw. „agrément" (zgody, przyzwolenia) przedstawicielom państw obcych.

Po odwołaniu dotychczasowego ambasadora Stanów Zjedn. z Warszawy, prezydent Hoover zamianował na jego miejsce p. J. N. Willys'a, podobno metodystę. Gdy ta kandydatura została zakomunikowana rządowi polskiemu, KAP, drżąca ze strachu, aby metodyści nie zrobili przypadkiem katolicyzmowi konkurencji, a zwłaszcza, aby ambasador Willys nie przemówił prywatnie ciepłego słówka za metodystami w Polsce i nie wyraził „niemiłego zdziwienia", że wyznanie to nie zostało dotąd przez państwo polskie uznane pomimo art. 111, 112, 115 i 116 konstytucji, postawiła warunek: dobrze, p. Willys może ostatecznie zostać ambasadorem Stan. Zjedn. w Polsce, jako w prowincji Watykanu, o ile jako metodysta „nie będzie misjonarzem protestanckim" i „nie będzie wtrącał się do spraw wewnętrznych Polski". Albowiem każdy to już dziś wie, że katolicyzm nie jest dziś już w stanie wytrzymać wolnej konkurencji z innemi wyznaniami.

P. Ambasador Willys będzie robił to, na co mu pozwalają jego uprawnienia dyplomatyczne. Ale trzeba być nielada zuchwalcem, aby występować w roli cenzora korpusu dyplomatycznego w Polsce i utożsamiać sprawy wewnętrzne Polski ze sprawami katolicyzmu w Polsce.

Bo pomimo, że nuncjusz Marmaggi, zamykając kongres eucharystyczny w Poznaniu krzyczał po włosku: „Niech żyje Polska katolicka zawsze wierna", jest to narazie tylko „życzenie". Bo tak dobrze jeszcze niema, aby kurja biskupia miała udzielać „agréments" ambasadorom państw obcych, akredyto-

towanym przy osobie prezydenta R. P. lub przy rządzie polskim.

A to, że ks. Kaczyński wraz z ks. Kneblewskim często zaglądają do Ministerstwa Spraw Zagranicznych celem „zasięgnięcia języka“, to jeszcze nie znaczy, aby pierwszy był ministrem, drugi wicemistrem przy ul. Wierzbowej. Może kiedyś do tego dojdzie, ale w tej chwili prowadzą oni nadal swoją „fałszywą grę“ przy ul. Miodowej i czekają na to, aż ich jaka uczciwa sytuacja w Polsce wyrzuci za drzwi.

Meksyk

Pokój pomiędzy państwem a kościołem został zawarty, ale pokoju jeszcze niema. Istnieją duże trudności, które usunąć może tylko dobra wola po obu stronach. Z jednej strony władze poszczególnych stanów muszą się dostosować do wskazań rządu centralnego, z drugiej wypadnie rządowi poczynić pewne drobne ustępstwa na rzecz kościoła. Na długotrwałych walkach kościół stracił i zyskał zarazem. Wśród mas ludowych poodwracały się od kościoła całe rzesze, pozostając poza wszelkiem życiem religijnem, lub przechodząc do kościoła ewangielickiego.

Gminy kościoła narodowego, które potworzyły się w ciągu walk, zostały wezwane, aby pozwracały kościoły przez nie zajęte rzymskim katolikom. Dobrze poinformowane pisma donoszą, że skutkiem walk odwróciło się od kościoła bardzo wiele młodzieży. Rząd cofnął swój zakaz, zabraniający obcym duchownym wjazdu do Meksyku, co oczywiście nie znaczy, aby im wolno było sprawować urząd duszpasterski. Trzeba będzie sporo czasu i dobrej woli, aby się pozabliźniały rany tej wojny domowej tak niepotrzebnie wywołanej przez wojowniczy kler meksykański.

(Ew. Pol.)

Statystyka

Główny Urząd Statystyczny kończy obliczanie stanu ludności na dzień 1 stycznia 1930 r. Według posiadanych przez Urząd danych, ogólna liczba ludności w Państwie wynosiła na dzień 1 stycznia r. b. 30.875.000 a w dniu 1 lipca przekroczyła już 31 miljonów.

Nie podajemy tutaj podziału ludności wg. wyznań, gdyż Urząd Statystyczny nie uwzględnia w swoich zestawieniach wyznań nieuznanych przez Państwo. Nie można więc ściśle powiedzieć, ile ma zwolenników kościół narodowy oraz pomniejsze sekty wyznaniowe. Tak samo liczba marjawitów wydaje nam się nieścisła. Niejeden prawdopodobnie miljon, zapisany dotąd na dobro wyznania rz. katol. figuruje w rubryce tego wyznania całkiem niesłusznie. Osób bezwyznaniowych, o których nam głównie chodziło. Urząd Statystycz-

ny podał nam na 1 stycznia r. b. niecałe 12 tysięcy, co oczywiście nie odpowiada prawdzie, gdyż przy pierwszym spisie ludności na 1. X. 21 b. wielu komisarzy spisowych — z bezwyznaniowych robiło rz. katolików, lub żydów, zależnie od tego, z jakiego środowiska wyznaniowego pochodzili. A zatem występujcie z kościołów i gmin wyznawiowych.

Zmuszenie nietoleranta do tolerancji

W jednym ze swoich przemówień w senacie sen. Ewert zwrócił uwagę na to, że w podręcznikach katolickich do historji kościoła kler rzymski, utrzymujący — jak wiemy — że polskie podręczniki szkolne fałszują prawdę historyczną przeinacza fakty dziejowe i szkaluje reformatorów. Tym słowom towarzyszyły wówczas uśmieszki obecnych na posiedzeniu księży katolickich, którzy jakby mówili sobie: „Gadaj zdrów! niewiele ci to pomoże! w Polsce i tak nasze zawsze będzie na wierzchu!"

Mowa ta jednak musiała poskutkować, gdyż oto w „Gazecie Kościelnej" (Lwów) z dn. 15. VI. czytamy takie „niesłychane" pismo Min. W. R. i O. P., które redakcja zamieściła pod nagłówkiem „Bez komentarzy": „Do X. Prefekta... Ministerstwo zawiadamia X. Prefekta, że w razie drukowania nowego wydania podręcznika p. t. „Zarys historji kościoła katolickiego" wydanie — należy — pod rygorem nieaprobowania wymienionego podręcznika —zmienić redakcję ustępów, omawiających postać i działalność Lutra i protestantów w taki sposób, aby te ustępy nie obrażały uczuć ewangelików, obywateli Państwa Polskiego. Wł. Złobicki, Dyrek-Departamentu".

Ciekawi tylko jesteśmy, czy pismo to pozostaje nadal w mocy, czy też już zostało unieważnione przez wiceministra Żongołłowicza, aby reformatorów można było znowu szkalować bezkarnie i siać nienawiść wyznaniową wśród młodzieży szkolnej.

A wiadomo, że nienawiść wyznaniowa, to siła każdego kleru — zwłaszcza kleru, który za wszelką cenę chce panować.

Lęk przed herezją i utratą wpływów

Taż „Gazeta Kościelna" (z dn. 1. VI.) niepokoi się wieścią, że Brytyjskie Tow. Biblijne sprzedało w Polsce w r. ub. 41.068 egz. biblji, a w polskim języku aż 19.944 egz. (w 1928 r. nieomal drugie tyle). „Gazeta" serdecznie nad tem ubolewa, bo przecież „wielu katolików, niestety, nie wie, iż wolno jest przechowywać i czytać te tylko wydania pisma św. które są opatrzone u dołu każdej stronicy wyjaśnieniami i posiadają na odwrotnej stronie karty tytułowej aprobatę biskupią". Inne lepiej spalić lub zakopać.

Ale nietylko to martwi „Gazetę Kościelną", bo w Nr. 20-tym łamie ona formalnie ręce, że „konstytucja marcowa,

uchwalona w korzystniejszych bez porównania warunkach parlamentarnych (dla kleru rzymskiego, przyp. n.) bo przy względnej większości narodowej (czytaj: klerykalnej, p. n.) nie załatwiła (w formie zdecydowanej, p. n.) tej kwestji (szkolnictwa wyznaniowego katolickiego, p. n.), a konkordat zaniedbania nie naprawił. Jednak nie wolno rezygnować, bez walki o twierdzę wpływów na społeczeństwo, jaką jest szkoła. (podkr. n.).

„Na kurs zygzakowaty, jaki piłsudczyzna uprawia — pisze dalej ten organ—w stosunku do wychowania młodzieży katolickiej, odpowiedź musi być jasna, męska i zdecydowana. Półśrodkami celu się nie osiągnie. Katolickie nauczycielstwo ramię w ramię z kołami księży prefektów i kołami rodzicielskiemi, musi przedstawić tak zorganizowaną masę, aby się z nią liczono i jej pozycję polityczną respektowano.

A więc nawet z konkordatu, zawartego przez Nieomylnego, kler katolicki jest niezadowolony, wobec czego nie waha się on poruszyć nieba i ziemi, aby tylko tę omylność naprawić i zmusić „zygzakowaty kurs piłsudczyzny" do respektowania obskurnych średniowiecznych żądań kleru watykańskiego.

A tu jak na złość „Stow. chrześcijańsko-narodowych nauczycieli szkół powszechnych" liczy tylko 12 tys. członków, gdy państwowo i laicko zorjentowane inne związki nauczycielskie liczą dziś po zawarciu unji w Krakowie zgórą 50 tysięcy. Co wobec tego robić? Trzeba ich będzie chyba „cudownie" rozmnożyć!

Konstytucja a życie

„Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom". „Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania". (art. 111 konstytucji, uchwalonej w imię boga wszechmogącego w dn. 17 marca 1921 r.

Tak głosi piękna konstytucyjna teorja. A teraz posłuchajmy, co mówi po 9 latach tej teorji haniebna życiowa praktyka. Pisze nam jeden z nauczycieli:

„W myśl instrukcji wniosłem do zarządu parafji Suchowola prośbę o wykreślenie mnie w myśl art. 111 i 112 konstytucji z listy wyznawców kościoła rzymsko-katolickiego. Proboszcz tutejszej parafji, ks. Gajlewicz, wniósł natychmiast do Inspektora szkolnego w Sokółce żądanie natychmiastowego usunięcia mnie i zwolnienia ze służby, dołączając jako „corpus delicti" moje do niego pismo. Inspektor szkolny na podstawie pisma proboszcza zwolnił mnie pismem

z dnia 5 maja r. b. № 1055/30 z art. 69 i 70 rozporządzenia z d. 3.11.29 r. (Dz. U. R. P. № 47 poz. 462)".

Art. 69 i 70 tego rozporządzenia odnoszą się do nauczycieli t. zw. tymczasowych. Jest to charakter służbowy analogiczny do charakteru urzędników prowizorycznych. Art. 69 mówi, że „stosunek służb. nauczyciela tymczasowego władza może rozwiązać w każdej chwili." Art. 70 mówi o odszkodowaniu przy zwolnieniu.

Inspektor szkolny w Sokółce, zwalniając naszego korespondenta z art. 69, był formalnie w porządku, bo art. ten decyzję pozostawia co do zwolnienia tymczasowego nauczyciela swobodnemu uznaniu władzy, która nie jest obowiązana kroku swego motywować.

Nie mniej atoli jesteśmy zdania, że zasłużył on z jednej strony na szambelaństwo papieskie, a z drugiej na złoty krzyż zasługi za gorliwe wykonywanie postanowień konstytucyjnych, uchwalonych „w imię boga wszechmogącego".

Czy nowy „Związek Nauczycielstwa R. P" nie zechciałby się zająć losem swego kolegi? i nie dać mu zginąć dla tem większego tryumfu ks. Gajlewicza i jemu podobnych? Nazwiskiem i adresem służymy.

Tego wymaga nietylko humanitaryzm, ale przedewszystkiem solidarność zawodowa. Przecież „Nie będzie klecha pluł Wam w twarz!", panowie oświatowcy!

I niech was ten przykład przekona, ile jeszcze w Polsce ma prawdziwy oświatowiec do zrobienia!...

Dlatego wołamy: Precz z konkordatem! Niech żyje rozdział kościoła od państwa! I Niech żyje wolna, świecka, niezależna szkoła w Polsce!...

Moralną zaś ocenę postępku ks. Gajlewicza pozostawiamy samym czytelnikom. Ponieważ ta ocena może dla niego wypaść niekorzystnie i przenieść się na innych członków watykańskiej kliki, czyli elementów, stojących całkowicie poza etyką i poza społeczeństwem (co dobitnie wykazał p. Boy-Żeleński) i mających z polskością tyle wspólnego, co rzeźnik z zoologją — chcemy nadmienić, że panowie ci czerpią swoje zasady moralne z pisma św. w którem są powiedziane różne rzeczy: jest tak, jest owak, jest biało, jest czarno, jest miłuj, i jest nienawidź... Jednem słowem, jak kto chce: do wyboru. Właśnie chodzi o ten wybór.

Andrzej Maksymiljan Fredro (1621—1679) w swoich „Przysłowiach" zanotował następujące: „Pszczółka szuka miodu, ale pająk jadu". Kto ma więc usposobienie „pszczółkowe", a więc pracowite, uspołecznione i zdolne do poświęceń, siada sobie w biblijnym wirydarzu na odpowiednim wersecie (np. „miłujcie nieprzyjacioły swoje, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; albo: miłosierdzia chcę, nie

ofiary...“) i zbiera „miód“ tolerancji, łagodności, wyrozumiałości, poszanowania cudzych przekonań i prawdziwej miłości bliźniego. Kto zaś ma skłonności do próżniaczego pasorzytnego, egoistycznego bytowania, rozpina sobie niedostrzegalną siatkę z elementów rzekomej zaświatowości, etycznie giętką, a dogmatycznie prężną, przyczepia ją do odpowiedniego wersetu, ziejącego fanatyzmem, zaciekłością, mściwością, jak np. o wrzucaniu do ognia kąkolu lub drzewa nierodzącego „dobrych“ owoców („dobrych“ — jak dla kogo? drzewo „dla siebie“ zawsze rodzi dobre owoce); albo: „Kto nie jest ze mną — jest przeciwko mnie...“, robi układną potulną i pobożną minę i czeka na ofiary, które omotuje najpierw potokiem katechizmowej djalektyki i sofistyki, a następnie ssie ubezwładnione całemi pokoleniami i stuleciami. Najbardziej zaś nienawidzi tych, co pomimo jego wrodzonej zręczności w chwytaniu ofiar zdołają wymknąć się z jego podstępnej pasorzytnej obieży i wrócić na swobodę.

Tę mściwość i nienawiść potęguje jeszcze to, że z monografji o swoim gatunku, nabrał głębokiego przeświadczenia, iż najwznioślejszemi postaciami kościoła byli inkwizytorzy. Sadyzm i okrucieństwo inkwizycji zostały przecież nazwane przez papieży „świętemi“ a nawet „najświętszemi“*) czego np. już nie zrobili ani bolszewicy w odniesieniu do swojej czerezwyczajki, ani jakobini w odniesieniu do swojej gilotyny i stojącego u jej stóp koszyka.

---

*) Papież Innocenty IV w liście do dominikanina Rajmunda z Pennaforty z 20/10 1248. „O błogosławione niech będą płomienie stosów...“ woła zachwycony okrucieństwami inkwizycji jeden z pisarzy katolickich już niemal w naszych czasach. A jezuita Laymann twierdzi, że sam bóg ustanowił tortury jako jedyny środek zbadania prawdy.

Występujcie z kościołów i gmin wyznaniowych!

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie	
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa. Żelazna 56.